

MONIKA MAGOSKA-SUCHAR

PROMOTOR

SYMFONIA ZMYŚLÓW
TOM 1

Jest moim nauczycielem. Wirtuozem. Złowieszczą melodią,
której nie mogę przestać grać.



MONIKA MAGOSKA-SUCHAR

PROMOTOR

SYMFONIA ZMYŚLÓW
TOM 1



Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczyni: Agnieszka Nowak
Redakcja: Justyna Yiğitler
Korekta: Katarzyna Kusojć
Projekt okładki: Marta Lisowska
Zdjęcie na okładce: © Zerophoto, © Laura Crazy, © Victor,
© mputsylo / Stock.Adobe.com
Wyklejka: © tostphoto / Stock.Adobe.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2023 by Monika Magoska-Suchar

Copyright © 2023, Niegrzeczne Książki an imprint of Wydawnictwo KobiECE
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.


Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2023
ISBN 978-83-8321-195-4

Grupa Wydawnictwo KobiECE | www.WydawnictwoKobiECE.pl



CESARE

 Gabinet rektora przypominał komnatę w mrocznym zamczysku. Wysokie sufity zdobiły stiuki i freski. Przez witraże w oknach do zagraconego pomieszczenia wpadało przytłumione światło październikowego słońca. Otaczały mnie dzieła sztuki: obrazy przedstawiające znamienitych absolwentów prastarej uczelni oraz rzeźby rzymskich bóstw związanych ze sztuką. Część ścian zajmowały rzeźbione regały, na których ustawiono stare księgi w tłoczonych złotem oprawach, oraz szklane gabloty wypełnione zabytkowymi instrumentami muzycznymi. W powietrzu było czuć zapach kurzu. Wszystko wyglądało dokładnie tak, jak to zapamiętałem – jakby dla tego miejsca czas się zatrzymał albo jakbym cofnął się o ponad dwadzieścia lat.

Czekałem w sfatygowanym, obitym pluszem fotelu ustawionym naprzeciwko ogromnego mahoniowego biurka gabinetu, przeglądając w telefonie listę studentów akademii.

– Przepraszam najmocniej za spóźnienie, panie Elaclair – oznajmił pochylony wiekiem, brodaty staruszek, stając na progu. – Zupełnie nie spodziewałem się wizyty naszego największego darczyńcy. Gdybym wiedział, że nas pan odwiedzi, powitałbym pana z odpowiednimi honorami.

Wstałem i zapiąłem guzik w marynarce, po czym podałem kurtuazyjnie dłoń rektorowi, który do mnie podszedł.

– Wczoraj przyleciałem do Rzymu, dlatego nie zdążyłem się zapowiedzieć. Przepraszam za to niedopatrzenie, magnifico.

Mężczyzna zajął miejsce za biurkiem i gestem dał mi znak, bym także usiadł.

– W takim razie to dla nas prawdziwy zaszczyt, że postanowił pan odwiedzić naszą akademię na samym początku pobytu w Italii, zwłaszcza że pańskie wizyty w kraju są zawsze bardzo krótkie...

– O, tym razem ze względu na pewne... interesy planuję zostać na dłużej – odpowiedziałem z uśmiechem.

– To dobre wieści. Zgaduję, że podczas swojego pobytu chce się pan przekonać na własne oczy, na co wydaliśmy pana dotacje. Jestem do dyspozycji. Musi pan koniecznie zobaczyć nowe audytorium. Gdyby nie pana pieniądze i nieoceniona pomoc...

– Z chęcią się mu przyjrzę – przerwałem rozmówcy, dążąc do tego, co interesowało mnie znacznie bardziej. – Podobnie jak i młodzieży, która studiuje w akademii.

– Oczywiście, panie Elaclair. Z tym że inauguracja roku akademickiego już za nami, a regularne zajęcia zaczynamy dopiero w poniedziałek. Z chęcią zorganizuję koncert symfoniczny na pańską cześć i przedstawię panu naszych najwybitniejszych uczniów.

– Zbędna fatyga – uciąłem. – Wolę pozostać w cieniu, nie szukam poklasku ani uwagi. Planuję jednak poobserwować pracę uczelni od wewnątrz, jeśli to panu nie przeszkadza...

– Zrobię wszystko, by był pan zadowolony – oznajmił rektor z przymilnym uśmiechem. – Jestem pana dłużnikiem.

Uśmiechnąłem się szeroko. Stary jadł mi z ręki.

Gdyby wiedział, co planuję...

– W tym roku prócz pieniędzy na rozwój placówki zamierzam przekazać na pana ręce dwa miliony euro z przeznaczeniem na stypendium dla najlepszego ucznia. Chciałbym jednak mieć pewność, że zostanie ono przyznane właściwej osobie – oznajmiłem.

Rektorowi odjęło mowę. W końcu, z trudem kryjąc entuzjazm wobec kwoty, która padła, oświadczył:

– To zrozumiałe, że chce pan mieć rękę na pulsie. Mówimy przecież o niebagatelnej sumie...

– Jeśli ta osoba okaże się wybitnym instrumentalistą, na co liczę, mając w pamięci liczbę znamienitych muzyków, których wykształciła pańska akademicka – powiodłem dłonią, wskazując obrazy na ścianach – dołożę jeszcze dwa kolejne miliony na potrzeby rozwoju placówki.

Statuszek wyglądał, jakby miał spaść z fotela.

– Panie Elacaire... Nie wiem, co powiedzieć... I jak dziękować. Gdyby nie pańskie wpłaty...

– Podziękuję mi pan, dopuszczając mnie do studentów – przerwałem stanowczo. – Chcę wejść w skład pańskiej kadry.

Mężczyzna gapił się na mnie zszokowany. Wyraźnie zrzędała mu mina. Tego się nie spodziewał.

– Chce pan... Chce pan brać udział w zajęciach?

– Tak. – Popatrzyłem znów na listę w telefonie. – Interesuje mnie drugi rok. Chcę poprowadzić lekcje dla osób pragnących dostać się do klasy wiolonczeli. Ten instrument od zawsze był moim konikiem.

Rektor milczał, zbierając się do odpowiedzi. Wyraźnie był w szoku.

– Ale... Ale to dopiero nowicjusze, którzy muszą jeszcze pracować nad swoim talentem – oświadczył w końcu. – Poleciłbym

panu raczej piąty rok. Tam są osoby, które mają zdecydowanie więcej sukcesów na koncie. Grają regularnie w rzymskiej i mediolańskiej filharmonii, kilkoro brało udział w koncertach w La Scali, było na wymianach zagranicznych...

– Nowicjusze to świeża krew. Nieoszlifowane diamenty. Interesują mnie zdecydowanie bardziej, bo nie szukam talentu na skalę lokalną, a gwiazdy światowego formatu – powiedziałem stanowczo, kładąc nacisk na słowo „gwiazda”.

O tak. Wśród studentów drugiego roku była ta, na której mi zależało. Długo czekałem, by do niej dotrzeć...

– Rozumiem... – bąknął rektor.

Nie wyglądał na przekonanego. W tej chwili na pewno miał mnie za dziwaka i ekscentryka.

W sumie słusznie.

– Jeśli takie jest pańskie życzenie, potowarzyszy pan w poniedziałek w zajęciach profesora Bianchiego, który...

– Ile lat ma profesor Bianchi? – przerwałem mu, choć znałem odpowiedź na to pytanie.

– Osiemdziesiąt dwa.

– W takim razie od poniedziałku profesor Bianchi przechodzi na dawno już zasłużoną emeryturę. A ja zajmę jego miejsce w katedrze instrumentów smyczkowych – oznajmiłem z uśmiechem. – Nie musi mi pan dziękować.

– Słucham? – Rektor otworzył szeroko oczy i patrzył się na mnie, jakbym był niespełna rozumu.

– Myślę, magnificencjo, że już najwyższy czas nieco odświeżyć pańską kadrę. Niech to będzie ku temu pierwszy krok. Jestem o czterdzieści lat młodszy od profesora Bianchiego.

– Ale... Ale to tak nie działa. Może nie zdaje pan sobie sprawy z restrykcyjnych zasad, którymi rządzi się nasza uczelnia, ale profesor może ustąpić tylko na własny wniosek i najlepiej, jeśli od razu desygnuje na swoje miejsce następcę, który także posiada tytuł naukowy, potem rada wydziału...

Sięgnąłem do mojej aktówki i wyciągnąłem z niej napisany odręcznie list, po czym wręczyłem go staruszkowi.

– Proszę. Profesor Bianchi jest starej daty, dlatego napisał rezygnację i list rekomendujący mnie na jego miejsce odręcznie. Rada wydziału nie będzie mieć nic przeciwko, gdyż poprze pan moją kandydaturę. To czysta formalność.

Rektor był błąd jak ściana, gdy przebiegał wzrokiem po dokumencie.

– Ale... Ale jak to możliwe? Był na wczorajszej inauguracji i nic nie wskazywało na to, że tak nagle odejdzie...

– Każdy ma prawo zmienić zdanie.

Zwłaszcza gdy pokaże mu się materiały mogące wpłynąć bardzo negatywnie na jego wyrobioną przez lata nieskalaną reputację – dodałem z rozbawieniem w myślach.

– Ale dlaczego tak nagle, nieoczekiwanie i nieosobiście? – dziwił się mój rozmówca.

– Profesor ma już swoje lata i jest zwyczajnie zmęczony. Do tego dochodzi podagra, która utrudnia mu poruszanie się. Ma również początki głuchoty. A ponieważ, jak panu mówiłem, zamierzam pobyć trochę dłużej w kraju, z zadowoleniem przyjął moją chęć pomocy.

– Tylko że rekomendacja to za mało... Potrzebne są lata studiów, publikacje, doświadczenie, tytuł...

Uśmiechnąłem się brzydtko.

– Słabo weryfikuje pan swoich darczyńców, magnificencjo. Widać bardziej od nich samych interesuje pana zawartość ich portfela. Napisałem setki książek naukowych z dziedziny muzyki, w tym kilka podręczników z zakresu gry na wiolonczeli. Moje doświadczenie akademickie jest, nieskromnie mówiąc, równe, o ile nie większe niż dorobek profesora Bianchiego, nieaktywnego w środowisku od lat. – Po tych słowach wyciągnąłem z nesesera plik dokumentów z moim życiorysem, po czym położyłem go przed nosem wstrząśniętego rektora. – Myślę, że moje kompetencje zdobyte na amerykańskich uniwersytetach oraz tamtejszych komisjach rządowych będą niezrównanym pożytkiem dla pańskiej szkoły.

Zamknąłem aktówkę, wstałem i ruszyłem do drzwi, zostawiając poruszonego rektora zajętego studiowaniem papierów.

Tak. Wszystko szło po mojej myśli.

Już w poniedziałek w moje ręce wpadnie prawdziwa gwiazda. Wielka szkoda, że musiałem wytrzymać jeszcze cały weekend do momentu naszego spotkania, choć z drugiej strony czekałem na tę chwilę tak długo, że te dwa dni były niczym w obliczu całych lat zgryzoty i przezuwania upokorzenia z przeszłości. Stanowiły tylko moment w dążeniu do upragnionego celu, który był już praktycznie w moich rękach...

STELLA



Wbiegłam pospiesznie po schodach i skierowałam się ku wyjściu.

– Panienko, a śniadanie? – krzyknęła za mną Valentina.

Zatrzymałam się w połowie wyłożonego marmurem holu.

– Racja...

– Jak zawsze roztrzepana! – Gospośnia, śmiejąc się, podeszła do mnie i wręczyła mi pudełko wypełnione smakołykami, które przygotowała.

– Dziękuję, Val. – Schowałam pojemnik do torby i pocałowałam kobietę w pulchne policzek, po czym ruszyłam do drzwi.

Wstawanie wczesnym rankiem nigdy nie było moją mocną stroną. W dodatku przez wakacje strasznie się rozleniwiłam. Ale teraz czas było wracać na uczelnię i znów musiałam się wdrożyć w rytm krótkiego snu, z którego wypadłam.

Już miałam nacisnąć klamkę, gdy za plecami usłyszałam głos, który sprawił, że stężałam:

– Dlaczego odwołałaś szofera?

Odwróciłam się w stronę ojca. Był przystojnym mężczyzną, który wszelkimi dostępnymi środkami walczył z upływem czasu. Jego włosy były kruczoczarne, a mimika nie zdradzała żadnej zmarszczki właściwej dla jego wieku. Mimo iż był ubrany w poranny strój – piżamę i elegancki szlafrok – dzięki wysportowanej sylwetce i prostym jak struna plecom prezentował się nienaganie. Był idealny i wszystko wokół niego także musiało takie być. A już najbardziej tyczyło się to mojej osoby, bo przecież córka samego maestra Luciana Adana nie mogła mieć wad. Piękna, nieskazitelna, ponadprzeciętnie uzdolniona i bez własnego zdania – to cechy, które powinnam reprezentować, zdaniem mojego rodzica. Staralam się, jak mogłam, by spełnić jego wysokie wymagania, by być godna miana jego córki, im jednak byłam starsza, tym trudniej było mi się dopasować do narzuconego przez niego kanonu, a dzieląca nas przepaść wciąż się pogłębiała. Przy

nim i jego wielkości czułam się dziecinna i niedoskonała. Nie potrafiłam mu dorównać, co stanowiło powód moich frustracji, bo rozpaczliwie pragnęłam go nie rozczarować.

– Tito mnie zawiezie – odpowiedziałam niechętnie, bo zdawałam sobie sprawę, że maestro nie będzie zachwycony tym faktem.

Nie myliłam się. Czoło ojca zmarszczyło się gniewnie, a ja poczułam się winna. Jakby było coś złego w tym, że przyjaciel podwoził mnie na uczelnię!

– To ograniczony utracjusz – skwitował ojciec. – Nie życzę sobie, byś podróżowała z kimś takim. Jeszcze w swojej skrajnej nieodpowiedzialności spowoduje wypadek. W dodatku, jak zauważyłem, jego auto to relikwium przeszłości, z całą pewnością nie jest bezpieczne.

Według Luciana żaden z moich przyjaciół nie był godny znajomości z jego córką.

– Tato, on już czeka – odpowiedziałam, oglądając się przez ramię w stronę wielkich okien przy drzwiach, zza których dolatywał do naszych uszu dźwięk klaksonu.

Tito się niecierpliwił.

– Takie zwyczaje panują wśród zwykłych plebejuszy, a ty nie jesteś zwyczajna, Stello – skomentował oziębłym tonem ojciec. – Towarzystwo tych prostaków ci nie służy, zapominasz, kim jesteś i z jakiego domu pochodzisz.

Ogarnęło mnie poczucie winy. Znów go zawiodłam...

– Księżniczka nie może jeździć furmanką, to nieakceptowalne! – dodał.

– Tato, to mój przyjaciel... – jęknęłam, starając się usprawiedliwić Tita. – Chodzi na tę samą uczelnię. To nie jest pierwszy lepszy chłopak z ulicy, a przyszły wybitny pianista, który...



SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

Niegrzecznych Książek

Ponad **dwadzieścia**
kategorii i **tysiące**
książek czekają
właśnie na Ciebie!



www.niegrzeczneksiazki.pl

